Nr. 12. OLSZTYN, sobota 8 lutego 1896. Rok XI.

Gazeta Olsztyńska.

„GAZETA OLSZTYŃSKA“ z bezpłatnym dodatkiem „GOŚĆ NIEDZIELNY“ wychodzi dwa razy na tydzień: co środę i sobotę. — Kosztuje kwartalnie w drukarni 60 fen., na pocztach 75 fen., z odnoszeniem w dom przez listowego 1 markę. — Za ogłoszenia płaci się 10 fen. od miejsca wiersza korpusowego. Reklamy 15 fen. od wiersza. — Listy adresować: „Gazeta Olsztyńska“ Allenstein. — Drukarnia znajduje się w ulicy Dolnej kościelnej (Unterkirchenstr.) 12.

Ojców mowy, Ojców Wiary — Brońmy zgodnie: młody, stary.

Co słychać w świecie?

Niemcy. Komisya sejmowa, obradująca nad projektem dotyczącym polepszenia pensyi nauczycielom ludowym, przyjęła pierwszy paragraf projektu, ustanawiający najniższą pensyą dla nauczycieli 900 mr., a dla nauczycielek 700 marek rocznie.

— Cesarz niemiecki, dowiedziawszy się, że hr. Opersdorffowi, katolikowi, ożenionemu z księżną Radziwiłłówną, urodził się syn, telegrafem mu powinszował i zamówił się na ojca chrzestnego. Będzie naturalnie tylko świadkiem Chrztu, bo właściwymi chrzestnymi przy Chrzcie katolickim mogą być tylko katolicy.

— W radzie związkowej został przyjęty nowy projekt dotyczący podatku na cukier i to 36 głosami przeciwko 21. Już dawno w Radzie związkowej nie przechodziło prawo taką nieznaczną większością głosów, jak dzisiejsze prawo o podatku na cukier.

— Główny zarząd rzemieślniczych cechów niemieckich zamierza niezadługo zwołać do Berlina wielki sejmik rzemieślniczy. Sejmik ma być zwołany wtedy, gdy ogłoszony zostanie nowy projekt pana Berlepscha, dotyczący przymusowej organizacyi rzemiosła. Nad projektem tym pracują, jak wiadomo, obecnie w ministerstwie handlu.

— Urzędowy „Reichsanzeiger“ ogłasza okólnik cesarski, w którym monarcha wyraża swe podziękowanie za życzenia jakie mu w dzień jego urodzin nadesłano.

— 6 milionów marek rozdaje państwo rocznie weteranom wojskowym i po nich pozostałym z prywatnych funduszy zebranych. Gdyby to taki fundusz istniał też dla inwalidów roboczych, którzy nie rok, nie dwa, ale nieraz kilkadziesiąt lat służą państwu wiernie i sterają przytem siły swoje. Możeby się niejednemu z ostatnich prędzej jeszcze parę marek przydało, jak weteranowi wojskowemu. W ogóle wydaje państwo 15 milionów marek rocznie na inwalidów wojskowych i na sieroty pozostałe po zabitych w wojnie.

— Cygański baron Hammerstein znajduje się już w drodze do Niemiec. Niedługo się rozpocznie proces, który z pewnością niemało brudów wywlecze na wierzch. Gazety piszą, że Hammerstein oszukiwał jeszcze ludzi, gdy go już w Berlinie nie było i gdy już wszyscy o jego cygaństwach wiedzieli. Był nawet, jak niektórzy powiadają, u ks. arcybiskupa Stablewskiego i chciał wydobyć od niego 20 tysięcy marek, ale ksiądz arcybiskup mu odmówił.

— Nauczycielom ma być podwyższona pensya. Z powodu tego przypadną na miasta i wsie większe ciężary. Miasta rozpoczęły już w tej sprawie ogromną agitacyą i chcą zaprotestować przeciw temu. Berlin zaprosił już z powodu tego 60 większych miast pruskich na sejmik do Berlina, który się odbędzie w krótkim czasie, na jakim chcą zaprotestować przeciw nierównemu podziałowi ciężarów szkólnych.

— W sejmie pruskim skarżyli się znowu posłowie na biedę w rólnictwie. Posłowie z centrum dowodzili, że rząd dopomaga dziś przemysłowi na każdym kroku, ale rólnictwo traktuje po macoszemu. Rólnicy coraz to więcej się zadłużają, a rząd nic nie czyni, ażeby zapobiedz biedzie. Od wniosku Kanitza rólnicy niewiele sobie obiecują, ale niech rząd przynajmniej w to miejsce poczyni inne ulgi rólnikom. Traktaty handlowe zawarte z Rosyą i Austryą przyczyniają się nie mało do obniżenia cen zboża, bo zboża ztamtąd dużo przychodzi. Niech rząd robi, co chce, ale niech przynajmniej pokaże, że ma dobre chęci przysłużenia się rólnictwu.

Minister rólnictwa Hammerstein odpowiedział na to, że rząd chwilowo dla rólnictwa nic uczynić nie może, bo ma traktatami ręce związane. Traktaty jednak rólnictwu nie zaszkodziły. Bieda w rólnictwie jest dziś na całym świecie. Ceny zboża podskoczą same przez się, gdy nastąpi nieurodzaj.

— W sejmie pruskim zwracali posłowie uwagę ministrowi na to, ażeby w interesie rólnictwa kazał starannie rewidować sprowadzane z zagranicy bydło, dalej, ażeby okazywał więcej skłonności do udzielania pozwolenia na budowy drugorzędnych kolei, które dla rólnictwa są bardzo pożyteczne, a zniósł za to taryfy strefowe, jakie dla uregulowania cen na bydło ustanowiono. Te taryfy nietylko rólnictwu nie przynoszą korzyści, ale owszem szkodzą na zachodzie. Cen bydła w ten sposób ustalić się nie da. W jednem miejscu pozostanie bydło droższem, w innem tańsze.

Polska pod zaborem Rosyi.

(Dokończenie.)

Osoby pochodzenia polskiego wykluczone są jako takie od prawa nabywania posiadłości gruntowych, wyjąwszy jeżeli im przypadną w drodze spadku; nie wolno im ziemi kupować, a generalni gubernatorzy rozciągnęli zakaz ten na zakupywanie domów w miastach. Również zakazano im dzierżawić jakikolwiek majątek koronny. Środki te wystósowano początkowo przeciwko szlachcie polskiéj, rozciągnięto jednakowoż powoli także i na chłopów, zamierzających nabywać ziemię nad pewną przepisaną rozległość, albo jeżeli zatrudniają płatnych robotników. Skutek prawa tego daje się dotkliwie w znaki naturalnie cenom gruntów i przeszkadza bardzo materyalnemu rozwojowi onych rozległych przestrzeni. Prawdziwie rosyjskiem jest przy tém obszerne pole, przekraczające daleko granice prawa i pozwalające pojęcie o wyrażeniu »osoby polskiego pochodzenia« dowolnie wykładać. Osoby polskiego pochodzenia wykluczone są obecnie w zachodniéj Rosyi i po większéj części w Kongresówce od wszelkich urzędów. Zakaz ten ustanawienia Polaków na urzędach rozciągnięto i na najniższe stopnie urzędnicze, zakazano nawet ustanawiać Polaków przy kolei żelaznéj i przy towarzystwach akcyjnych. Wskutek tego powstały tam stosunki, które dla poddanego ludu z czasem nieznośnemi stać się muszą; że zarząd sam nawet dla rosyjskiego pojęcia nadzwyczajnie złem być musi, rozumie się samo przez się. Są to naturalnie tylko szumowiny rosyjskiego urzędnictwa, szukające w tych stronach ustanowienia i nie trzeba nam daléj dowodzić, jak ludzie ci urząd swój zawiadują i wyzyskują. W razie gdyby rządowi kiedyś miało grozić rzeczywiste niebezpieczeństwo, wtedy naturalnie runie cały ten aparat.

Szczególniejszą uwagę zwrócili naturalnie rusyfikatorowie na szkoły. Nauki w szkole wykładają wszędzie w rosyjskiem języku, z jedynym wyjątkiem nauki religii; nauczyciele nie zdatni, na korzystaniu z ich nauk nic im nie zależy, nie zważają na nic innego jak tylko aby przypodobać się przełożonym swoim i aby gorliwością dla rosyjskiéj sprawy pieniędzy i odznakę wyłudzić. Że pod temi warunkami oświata ludu zamiast postępować, w tył się cofa, dziwić się nie można. Jeżeli kto sobie przypomina opisy skreślone przez Gustawa Rasch'a o stosunkach szkólnych w Szlezwiku z ostatnich lat dziesięciu panowania Duńczyków, wyobrazić sobie słabo może stosunki panujące w Rosyi.

Wprost bezprzykładnym jest również obchodzenie się rządu rosyjskiego z kościołem katolickim. Wszystkich środków używają, aby kościół udręczyć do upadku; miejscowe urzędy władzy państwowéj przekraczają daleko istniejące przepisy prawne. Wolność ruchu biskupów i księży tak jest ograniczoną, że najgorszy kulturnik z powołania, czytając coś podobnego, nie poskąpi litości i oburzenia, każdy objaw poczucia religijnego albo kościelnego ze strony katolickiéj strzegą z największą nieufnością. Naprawy kościołów katolickich utrudniają, nowych kościołów budować zabraniają, wielką liczbę świątyń Pańskich całkiem zamknięto. Biskupi i księża stoją formalnie pod dozorem policyi, władze policyjne wyznaczają ciężkie kary pieniężne za przekroczenia ustaw, których skarceni po części wcale nie znają. W święta państwowe pędzą gwałtem dzieci i dorosłych do cerkwi prawosławnych. Właśnie środki takie na polu religijnym wyrobiły u ludu głęboką nienawiść do rosyjskiego ciemiężyciela.

Na wszystko to zachowują się Polacy spokojnie, cierpiąc i milcząc; jak się zdaje, porzucili wszelką nadzieję zrzucenia obcego jarzma o własnéj sile, o czém marzyć zdaje się szaleństwem ze względu na ogromne masy wojska, jakie Rosya nad Wisłą i Niemnem zgromadziła. W Petersburgu powinniby jednakowoż szczerze zastanowić

się nad tém, chociażby tam już zabrakło poczucia ludzkości o tém co nazywają narodowością, to przynajmniéj ze względu na własny polityczny interes, czyby nie było na czasie, cugli trochę popuścić.

Wiadomości kościelne.

Chełmińska dyecezya. Biskupi Generalny Wikaryat w Pelplinie ogłosił w orędowniku kościelnym następujące rozporządzenie z 20 stycznia b. r.: »Wydarzyło się kilkakrotnie, że osoby zakonne i świeckie kolekty na cele kościelne w parafiach téj dyecezyi zbierają, odnośnie broszury, obrazy itp. rzeczy na cele kościelne sprzedawają, nie mając do tego od tutejszéj władzy duchownéj upoważnienia. Aby ile możności zapobiedz wyzyskiwaniu ofiarności dyecezan, polecamy przewielebnemu Duchowieństwu, żeby nie popierali takich kolekt albo sprzedaży na cele kościelne, jeżeli osoby to wykonywające nie wykażą się wyraźnym, z téj strony danym piśmiennym upoważnieniem do uskuteczniania ich przedsięwzięcia. Zarazem pozostawiamy do woli poinformowanie wiernych o tém w stósowny sposób«.

Rzym. Ojciec św. zawezwał do siebie arcybiskupa francuzkiego, kardynała Leko, ażeby wypytać go się o położeniu Kościoła we Francyi i wysłać następnie w imieniu Stolicy świętéj do rządu francuzkiego. Chodzi o to, ażeby rząd francuzki usposobić nieco łagodniéj dla Kościoła we Francyi. Kardynał Leko jest bardzo mile widziany w kołach rządowych i spodziewają się po nim, że mu się uda polepszyć stosunki pomiędzy Kościołem a państwem.

Rodzice polscy! uczcie dzieci wasze czytać i pisać po polsku!

Wiadomości z Warmii i z dalszych stron.

* **Olsztyn.** Wtorkowy targ na bydło i konie był przy pięknym powietrzu bardzo ożywiony. Bydło rogate płaciło dość dobrze, świnie były tańsze, za konie płacono od 100 do 450 marek. — Nie obyło się bez złodziejstwa i dwom posiedzicielom miano w szynku skraść około 200 marek.

— Redaktor »Volksblattu«, p. Buchholz skazany został na 50 marek kary lub 5 dni więzienia za obrazę dyrektora sądu ziemiańskiego p. Recke z Olsztyna. Obrazy tej dopatrzono się w krytyce przemówienia, jaką pan Recke wygłosił przy odsłonięciu pomnika dla poległych wojaków.

— Zwyczajne zebranie tutejszego polsko-katolickiego Towarzystwa »Zgoda« odbędzie się dopiero w niedzielę 16 lutego, po południu o 5-tej, a nie 9-go, na co zwracamy uwagę członków. Zarząd.

— Sprzedaże sądowe. Na sądzie w Olsztynie sprzedaną zostanie dnia 20 lutego posiadłość Andrzeja Puffa w Siostrach, a 23 marca dom rzeźnika Jana Rohrigk w Olsztynie. Na sądzie w Wartemborku sprzedaną zostanie dnia 28-go marca posiadłość karczmarza Józefa Kruszy w Dercu.

— Jedenastoletnia dziewczynka Franciszka Poetsch ztąd zniknęła już w połowie grudnia. Dziewczynkę widziano w Bartęgu, Stawigudzie i Tomaszkowie. Ktoby wiedział o jéj pobycie, niech doniesie tutejszéj policyi.

* **Brunswałd.** Najprzew. ks. Biskup przesłał na budowę kościoła tutejszego 1000 marek. Kościół jest na zewnątrz gotowy, ale wewnętrznego urządzenia potrzeba, gdyż oprócz ławek nie ma prawie nic.

* **Stary Wartembork.** W tutejszej wsi panują pomiędzy dziećmi szkólnemi żarnice (odry) w zastraszający sposób. W każdym prawie domu leżą chore dzieci. Ponieważ i pomiędzy dziećmi nauczyciela choroba ta panuje, więc szkoła została zamkniętą.

* **Butryny.** Zwyczajne zebranie tutejszego polsko-katolickiego Towarzystwa ludowego odbędzie się w niedzielę, dnia 9-go lutego, to jest w przyszłą niedzielę po nieszporach w domu p. Benedeita. Wszystkich członków, jako i mających chęć przystąpienia do Towarzystwa uczciwych rodaków uprasza się o przybycie. O liczny udział uprasza Zarząd

* **Pasym.** Nieszczęśliwy wypadek zaszedł w Grzegrzółkach. Ludzie posiedziciela A. zajęci byli rznięciem sieczki. Przy maszynie zaprzężone były trzy konie, między nimi jeden młody i bardzo dziki. Ten turkotem maszyny spłoszony począł biedz szybko, skutkiem czego pękło koło pędowe i rozbiło się na kawałki. Jeden kawał trafił tak nieszczęśliwie parobka Nowoczyna z Pasyma, że go zabił na miejscu. Nieszczęśliwy był żywicielem swych rodziców.

* **Z Jedzparka** donosi nam jeden z naszych Czytelników, posiedziciel p. Jan Lipka, co następuje: Pisała Gazeta, że złodzieja Reddiga, który ukradł krowę Bauchrowiczowi w Jedzparku, złapał żandarm. Tak zaś nie jest, bo złodzieja tego ja po dwa razy schwyciłem i dopiero go żandarmowi oddałem. Reddig skradł najprzód konia w Grabowie, a ja go wyśledziłem w lesie Odryckim, złapałem go i odstawiłem żandarmowi w Bartółtach. Puszczono potem tego złodzieja z dziury w Wartemborku, a on wielkie krzywdy ludziom wyrządzał. Szukała go policya i prokurator listkami, a nie mogli go odszukać. Z czwartku na piątek w nocy około 11-tej ukradł ten złodziej krowę Bauchrowiczowi w Jedzparku, a ja śledziłem od pierwszej w nocy za nim aż do lasu Trackowskiego. Na drugi dzień w Olsztynie znalazłem krowę w szlachtarni i Reddiga złapałem i prowadziłem go do miasta blizko Żabieńskiego. Tam spotkałem żandarma i razem z nim odstawiłem złodzieja na bramę. Także i rzeźnika wykryłem, który od złodzieja krowę kupił i też na bramę z żandarmem go zaprowadziliśmy. Proszę to w interesie prawdy zamieścić.

Jan Lipka.

* **Prostki.** O »wilku« donoszą co następuje: Wiadomość o pojawieniu się wilków w naszéj okolicy przejęła mieszkańców naszych strachem. Mądrzejsi doradzali, aby położyć padlinę w pewnym miejscu i tym sposobem zwabić wilków. Znalazło się naturalnie kilku »zapalonych« myśliwych, którzy daléjże urządzać polowanie z zasadzką. W pewną noc jasną zjawił się »wilk« i począł pożerać padlinę. Myśliwy przyłożył strzelbę i położył »dziką bestyę« trupem. Na drugi dzień zwołano z Polski kilku urzędników z komory i oficera straży pogranicznéj, którzy mieli wydać sąd, czy to rzeczywiście jest wilk. Panowie owi czując się wielce w ambicyę wbici ważnością misyi, oświadczyli, że to »wilk«. Tymczasem na drugi dzień obywatel na pograniczu p. Żelechowski począł biadować, że mu najlepszy pies zaginął. Usłyszawszy, że w Prostkach wilka zabito, pojechał na miejsce i o zgrozo! ujrzał w mniemanym wilku swego wiernego psa.

* **Szczytno.** Że polowanie zawsze jest niby rzeczą przyjemną, tego powiedzieć nie można. Szczególniéj zaznał tego oberżysta K. z M., który przed kilku dniami udał się na polowanie z zasadzką. K. usiadł na pniu

Młodość wielkiego męża.

(Ciąg dalszy.)

Nareszcie nadszedł ostatni dzień wyznaczony do opuszczenia łąki, a inne miejsce się nie znalazło. Z rana tedy wysłuchawszy wiele chłopców spowiedzi, poszedł ks. Bosko do kościoła „Matki Boskiej w polu,“ o dwa kilometry za Turynem. Towarzyszyło mu ze cztery setki chłopców. Idąc odmawiano modlitwy. Gdy weszli w długą aleję drzew, która jest przed tym kościołem, ku zdziwieniu wszystkich dzwony zaczęły dzwonić. Przełożony kościoła dochodził pilnie, kto bez jego rozporządzenia dzwonił, jednak nie zdołał wykryć. Więc ludzie w okolicy zaczęli mówić, że dzwony same dzwoniły. W kościele słuchano mszy świętej, niektórzy przystąpili do stołu Pańskiego, a potem ksiądz Bosko miał kazanie, w którem wzywał chłopców, aby prosili Najświętszej Maryi Panny o upatrzenie dla nich stałego miejsca. I pokornie a usilnie wszyscy Ją o to błagali. Po nabożeństwie przełożony kościoła sprawił chłopcom śniadanie w ogrodzie przyległym. Nakarmieni rozeszli się do domów. Po południu zgromadzili się ostatni raz na łące. Tu odbyła się raz jeszcze nauka katechizmu, potem nieszpory i kazanie i wreszcie młodzież zaczęła się bawić, jak w inne niedzielę. Jej mistrz jednak nie brał już udziału w tej zabawie, ale stał na boku smutny, zamyślony, a od czasu do czasu szepczący słowa modlitwy i wznoszący oczy ku niebu. Wreszcie rzecze: „Panie! pokaż mi miejsce, gdzie mam na drugą niedzielę zgromadzić moją młodzież; daj mi poznać, proszę Cię, co mam teraz począć!“ I zaczął łkać, z oczu jego łzy popłynęły. Niektórzy chłopcy zbliżyli się doń, chcąc go rozweselić, lecz on łagodnie ich odprawił, mówiąc: dzieci drogie, zostawcie mnie samego. I modlił się dalej. Aż tu zbliża się ku niemu jakiś człowiek i pyta uprzejmie:

— Czy prawda, że jegomość szuka miejsca na warsztaty?

— Nie na warszty, odpowiada ksiądz Bosko, ale na kaplicę.

— Jest miejsce; proszę pójść ze mną i zobaczyć. Właściciel nazywa się Józef Pinardi, jest to człowiek bardzo uczciwy. Nietrudno będzie z nim umowę zawrzeć. Oto w tamtym domu, co go widać.

I poszli razem. Przychodzą do niskiego domku. Schódki i ganek ze spróchniałego drzewa. Ksiądz Bosko chce do niego wnijść, ale Pinardi się odzywa:

— To nie tu; dla jegomości jest miejsce z tyłu za domem.

I prowadzi do szopy długiej, ale o jaki metr pochylonej. Wchodząc do niej, musieli baczyć, aby głową nie uderzyć. Podłogi w niej nie było. Szopa nadawała się chyba tylko na skład węgli lub drzewa. Naokoło było dużo błota.

— Za nizka dla mnie, mówi ksiądz Bosko.

— Ja ją każą poprawić. Wewnątrz wykopię dół, to się podłoga obniży; zrobią się schódki przy drzwiach i będzie wszystko, czego jegomość zażąda, ponieważ pragnę, aby ksiądz założył u mnie swój warsztat.

— Nie warsztat, ale kaplicę, aby w niej mogła zgromadzać się młodzież.

— To tem lepiej. Ja nieźle umiem śpiewać, to nieraz przyjdę pomagać jegomości. Postawię dwa krzesła, jedno dla mnie, a drugie dla żony; zawieszę nawet lampę, którą mam w domu. Bardzo dobrze, niech będzie kaplica.

Pinardi był nadzwyczaj uradowany, że będzie miał kościół w swoim własnym domu.

— Dziękuję wam, rzecze ksiądz Bosko, za życzliwe serce. Ale tutaj trudno coś zrobić. Chyba, że przynajmniej o pół metra obniżycie ziemię, to wezmę tę szopę w dzierżawę. Ileż za nią chcecie rocznie?

— Trzysta franków. Chcą mi wprawdzie płacić więcej, ale ja wolę ją dać

drzewa i w téj pozycyi oczekiwał zwierzyny. Przesiedziawszy całe popołudnie, K. wrócił do domu, nie strzeliwszy ani razu. Gdy przybył do domu, uczuł swędzenie i boleści w tych częściach, na których siedział. Dopiero przybyły nauczyciel począł śniegiem odmrożone części nacierać i bóle po niejakim czasie ustały.

* **Nibork.** Policyanta M. skazano na 6 miesięcy więzienia za sprzeniewierzenie miejskich pieniędzy. M. jako urzędnik miejski miał powierzoną sprzedaż drzewek; tymczasem M. zebrane pieniądze za sprzedane drzewka chował do kieszeni, zamiast je oddać burmistrzowi. Pomimo tego sam jeszcze oskarżył burmistrza przed prokuratorem w Olsztynie. Sąd zbadał tę rzecz i ukarał winnego jak wyżéj wspominaliśmy.

* **Tuchola.** W niedzielę odbył się tu wiec w celu założenia Towarzystwa ludowego. Wiec zagaił p. Kulerski. Wiecowników zebrała się bardzo znaczna liczba, między innemi z obywatelstwa pp. Połczyński z Komorza i Wysoki, Prądzyński ze Skarpy, Maliński ze Stobna, Kłosowski z Mędromierza, Zakryś itd. Miejscowe duchowieństwo reprezentował ks. wikary Mańkowski. Po mowie wstępnéj odczytano projekt do ustaw, które z odpowiedniemi zmianami przyjęte zostały. Członków zapisało się od razu 120. Do zarządu obrani zostali pp.: Maliński ze Stobna prezesem, Warczak z Koślinki zastępcą, Jan Gulgowski z Kiełpina sekretarzem, Rzendkowski z Tucholi zastępcą, Marcin Deja kasyerem, Stanisław Warczak bibliotekarzem, a ławnikami: Szamocki ze Stobna, Kopka z Kiełpina, Julian Wenda z Jeleńcza, Kutowski z Bladowa, Chylewski ze Słupów, Ksawery Kłosowski z Mędromierza i Pacek z Tucholi. (Szczęść Boże! – Red.)

* **W Tylży** jechał pewien wóz rosyjski z towarami i 7 osobami, gdy nagle lód się załamał, a 4 osoby utraciły życie. Pomiędzy ofiarami wypadku znajdował się kupiec K., który osierocił ośmioro małych dzieci, pozbawionych matki już od roku.

* **Sztum.** Robotnik Jasielski z Podzamcza sztumskiego, zatrudniony w lesie ładowaniem drzewa, został uderzony wielkim polanem w piersi i odniósł tak ciężkie rany, że życiu jego grozi wielkie niebezpieczeństwo. — Prawie cudownym sposobem wyratował się od śmierci pomocnik biurowy D. z Zajezierza. Powracając w niedzielę wieczorem do domu, wśród egipskich ciemności wpadł w wodę, a oparty do okoła o lód, zawisł jedną ręką na powierzchni. Podczas przechadzki trzymał swą laskę w połowie, która padła w poprzek wyrąbanego miejsca i w ten sposób umożliwiła p. D. wydobyć się na wierzch.

* **Oliwa.** W piątek był tak silny wicher, że wrzucił dwóch chłopców, braci Ehlert, do stawu przy młynie, w którym oboje utonęli. W niedzielę rano wyciągnięto dopiero ich zwłoki. Ojca utopionych znaleziono w niedzielę wieczorem w tym samym stawie z głową ponad wodą i zdołano go jeszcze żywcem wydostać. Jak się tam dostał, rzecz nie wyjaśniona.

Otatnia nocką.

(Wspomnienie w szesnastą rocznicę dnia 9 lutego)

Ostatniąś dziś nockę u matuchny spała,
Od dziś będziesz swego najlepszego miała.

Przystąp ku swéj matce — ucałuj jéj rękę,
I za wychowanie składaj jéj podziękę.

Dziękuj ojcu, że cię dziś za mąż wydaje,
Już jego opieka nad tobą ustaje.

Pożegnaj się czule z swemi rodzicami,
Pożegnaj się z braćmi i z swemi siostrami.

Twoje koleżanki dziś serdecznie płaczą,
Bo ciebie najlepszą przyjaciółkę tracą.

Pożegnaj się dzisiaj z przyjaciółmi swemi,
Boć się już nie spotkasz znów tak łatwo z niemi.

Smutno ci jest — mokrą pomrugasz powieką,
Odjeżdżając z domu daleko, daleko.

Serce ci się kraje, gdy progi rodzinne
Opuszczasz, a jedziesz w strony obce, inne.

Już się dom rodzinny za tobą zawiera,
Lecz ci łzy płynące twój miły ociera.

On cię kocha szczerze, w swem sercu cię mieści,
On twój żal osłodzi — twe serce upieści.

Ty go wzajem kochaj i stale i szczerze,
Osładzaj mu życie — on cię na to bierze.

Niech się oko twoje ze smutku nie łzawi,
Żyjcie zgodnie z mężem — Bóg wam błogosławi.

Andrzéj Marcin.

ROZMAITOŚCI.

Krüger i synagoga. Żydzi, zamieszkali w Johannesburgu, zbudowali przed kilku laty synagogę i poprosili prezydenta Krügera, którego uczucia religijne dobrze są znane w Transwalu, o przybycie na poświęcenie świątyni. Krüger zaproszenie to przyjął i przy sposobności téj wygłosił mowę, która wywarła jak najlepsze wrażenie. Na nieszczęście ostatnie wyrazy przemówienia wszystko popsuły. Prezydent, jako prawowity chrześcian, zakończył swą mowę słowami: »Poświęcam ten dom na służbę Boga Ojca, Syna i Ducha św.« Słowa te wysunęły się zapewne niechcący z ust prezydenta w zapale krasomówczym, ale żydzi z Johannesburgu uznali, że taka synagoga służyć im nie może i tuż obok wznieśli inną – ale na poświęcenie jéj nie zaprosili już Krügera.

Przepowiednie polityczne. Paryski dziennik »Le Soir« zestawia rozmaite przepowiednie, z których wynikałoby, że w r. 1896 ma być wojna europejska, przyczém przypomina o istnieniu również przepowiedni, że Polska ma odzyskać niepodległość po upływie stulecia od ostatniego rozbioru. Z innych znowu przepowiedni zdawałoby się wynikać, że Alzacya i Lotaryngia ma powrócić pod zwierzchnictwo Francyi także w r. 1896. Zestawienie swe kończy dziennik francuzki taką uwagą:

»Jedno tylko sprzeciwia się powyższym przypuszczeniom. Ponieważ istnieje przymierze francuzko-rosyjskie, nie widzimy więc powodu, dla czego Rosya miałaby utracić Warszawę w chwili kiedyby Francya odzyskała Metz i Strasburg; chybaby Rosya zechciała dobrowolnie odstąpić Polskę Austryi i Niemcom w zamian za Konstantynopol«.

Kombinacya ta wydaje się dziennikowi paryskiemu możliwą i prawdopodobną.

Osieł na ławie świadków. Niezmiernie rzadki, chyba od czasów biblijnych Baala niepowtórzony ten wypadek zdarzył się kilka dni temu przed sędzią pokoju Hawich w Liverpoolu. Nie domagano się wprawdzie od »świadka«, by przemówił, lecz oto, o co rzecz szła: Obecny właściciel osła, nabywszy go od handlarza, utrzymywał, że tenże handlarz niecnie go oszukał, gdyż osieł jest prawie ślepy. Sędzia nader słusznie zawyrokował, iż nie może wydawać sądu o sile wzroku nieobecnego czworonożnego, a zatem należy przyprowadzić tego »świadka« ze stajni przed oblicze sądu. Wykonanie rozkazu spowodowało niejakie trudności z powodu schodów, wiodących do sali posiedzeń, a nadto poczciwy »Biś« tak był wzruszony swym debiutem, iż ustawicznemi »ya« zagłuszał głos obrońcy i nawet samego sędziego. Ostatecznie sędzia zawyrokował, iż osieł cierpi na nieuleczalny krótki wzrok, wobec czego rozprawy procesu dobiegły do kresu. Lecz znów powstała nowa trudność, gdy czworonożny świadek za nic nie chciał opuścić miejsca na ławie i wiele upłynęło czasu, nim udało się wydostać go na ulicę.

księdzu, ponieważ ją obróci na chwałę Bożą i na pożytek ogółu.

— Dam wam 320 franków, byleście mi dodali jeszcze ten skrawek ogrodu na miejsce rozrywek dla chłopców i przyrzekli, że już na następną niedzielę szopa będzie gotowa.

— Zgoda na wszystko; w niedzielę będzie kaplica gotowa.

Bosko powraca uśmiechnięty do chłopców, zwołuje ich do siebie i powiada: „Bądźcie dobrej myśli, moje dzieci; już mamy kaplicę. Będą i izby na naukę i plac do biegania. W następną niedzielę przyjdziecie ot tam, do domu Pinardiego, co go ztąd widać.“

Chłopcy z radości nie wiedzieli co robić: jedni skakali, drudzy biegali, inni wywracali koziołki i podrzucali czapki w górę, krzycząc w niebogłosy. Ludzie przechodzący mimo przystawali dziwując się, co tak radośnego zaszło pomiędzy młodzieżą, a ksiądz Bosko z radości płakał. Gdy uspokoiła się młodzież po pierwszym szale radości, opiekun jej wezwał wszystkich, aby uklękli i odmawiali z nim modlitwy na podziękowanie Matce Boskiej za łaskę dopiero co otrzymaną.

Po tych modłach rozstali się na zawsze z ulubioną łąką i wrócili na nocny spoczynek do domów.

Pinardi dotrzymał słowa. Zwołał w poniedziałek robotników do kopania i wywożenia ziemi z szopy, mularzy zaś i cieśli do innych naprawek, a nadto sam pracował z rodziną bez cały tydzień. I na niedzielę najbliższą kaplica była gotowa.

W szopie Pinardiego ksiądz Bosko stale się usadowił. Jeszcze w tym samym roku liczba młodzieży wzrosła do 700. Kaplica była poświęcona na cześć świętego Franciszka Salezego. W kilka lat później przekształcono ją na przyzwoitą kaplicę z cegieł. A obok niej powstały z biegiem czasu okazałe pracownie rzemieślnicze, okazałe szkoły ludowe i gimnazyalne z kilku dziedzińcami, a wreszcie wspaniały kościół Matki Boskiej Wspomożenia wiernych. Tu codziennie około czterdziestu kapłanów, wychowanków księdza Boski i kilkunastu kleryków odprawia swoje nabożeństwa, a po tysiąc chłopców wychowujących się w przyległym zakładzie zanosi modły do Boga i śpiewa na cześć Maryi. Co więcej, z tego miejsca co rok rozjeżdża się na cztery strony świata około piędziesięciu siewców słowa Bożego i nauczycieli przejętych zasadami Męża Bożego. I tutaj zakończył swój żywot doczesny w roku 1888 ksiądz Bosko.

(Dokończenie nastąpi.)

Na czytelnie ludowe.

złożyli na ręce p. Fr. Szczepańskiego z Lamkowa następujące osoby z Kronowa: Józef Bot 50 fen., Józef Knyfka 35 fen., Michał Benor i Marcin Dukat po 30 fen., Michał Knyfka i Piotr Kielich po 25 fen., Józef Krause 20 fen. Razem 2 m. 15 fen.

U nas złożył p. Hahn z Purdy 50 fen. Razem 22 m. 65 fen. O dalsze składki prosimy.

Sprzedaż drzewa.

— W poniedziałek, dnia 10-go lutego rano o 9-téj w Stawigudzie drzewo na opał i pożytki.

— W środę, 12 lutego w Jełguniu będzie też drzewo na pożytki na sprzedaż.

— Przed tem wydzierżawioną zostanie łąka.

Od Redakcyi.

— Pod Działdowo. Będzie w przyszłym numerze.

— Ktoby miał z Czytelników numer 1-szy i 2-gi z roku **1895**, niech nam będzie łaskaw nadesłać, choćby za wynagrodzeniem.

Z mego dobrze zaopatrzonego składu **śledzi** polecam jako szczególnie tanio i wartościowe:

Szwedzkie śledzie, marka »Large spent«, wielkie i mięsiste za beczkę . . . . 17,00 m.

Marka „Spent", trochę mniejsze za beczkę . . 16,00 m.

Tłuste śledzie w różnych wielkościach już od 18 marek za beczkę począwszy.

Wszystkie śledzie są z połowu jesiennego. Zamówienia proszę zawczasu uskutecznić, bo później śledzie mogą być droższe.

F. Hirschberg,
Wartembork.

Wszelkie **środki lecznicze,** rozporządzeniem cesarskim na sprzedaż dozwolone jako i wszelkie w zakres **drogeryi** wchodzące artykuły poleca jak najtaniej drogerya

Franciszka Vonberg'a
Wartembork.

Wszelkie gatunki **bawełny do tkania, wełny do dziania i maszynową przędzę,** tylko najlepszy towar i po jak najtańszych cenach.

Len i **konopie** biorę w zapłatę.

OTTO GÜNTER Nast.
(Właściciel **Wilh. Cohn**)
Wartembork.

„Sanitas",

gorżki likier żołądkowy, sporządzony przez aptekarza **J. Rybickiego z Chełmna.** Likier ten pobudza apetyt i ułatwia trawienie.

W Olsztynie do nabycia w butelkach półlitrowych i litrowych po 75 fen. i 1,50 mr tylko u **A. Blacka,** ulica Górna nr. 1.

Chałupę

we wsi Roznowie, z około 1 morgiem ogrodu, stósowną dla rzemieślnika, chcę zaraz z wolnej ręki sprzedać.

Jan Nitschmann,
mistrz stolarski
w Starym Wartemborku
(Alt-Wartenburg).

JULIUSZ LEWIN,

Olsztyn — rynek

otworzył po ukończeniu inwentury z dniem **29-go stycznia** do **15-go lutego**

wielką wyprzedaż.

Z bogato zaopatrzonego składu mają rozmaite śliczne zapasy **powłoków na wsypy, stołowizna,** towary **wełniane i płócienne, materye na suknie dla dam czarne i kolorowe, materye jedwabne, dywany, firanki, nakrycia na stół i chodniki** po bardzo **tanich** cenach być wyprzedane.

Także są różne **materye na ubrania dla mężczyzn,** tylko **dobre fabrykaty bardzo tanio** na sprzedaż.

Konfekcya damska, jak **żakiety, kołnierze, pelerynki, zarzutki, paletoty** zostały w cenie prawie o **połowę zniżone.**

Przy większych zakupnach udzielam rabatu.

W każdą **środę, czwartek i sobotę** wyprzedaż resztek ze wszystkich oddziałów.

Swiece woskowe
we wszystkich wielkościach po jak najtańszych cenach poleca
N. GRAU,
ulica Prosta nr. 14.

Swiece ołtarzowe
pod gwancyą z czystego wosku poleca jak najtaniej drogerya w aptece pod Orłem **rynek nr. 2.**

Rzadka sposobność taniego zakupu.

B. JACOB,

OLSZTYN

największy skład specyalny gotowéj garderoby dla mężczyzn i chłopców.

Z powodu opóźnionéj pory sprzedaję od dziś wszelkie towary zimowe, jak:

Paletoty, burki, płaszcze cesarskie, jopy Loden, z pelerynami, płaszcze dla chłopców i dzieci, czysto wełniane i półwełniane koszule normalne, gacie, dziane kamizelki, rękawiczki, szkarpetki itd. itd.

po bardzo tanich cenach i proszę Szanowną Publiczność z téj rzadkiéj sposobności skorzystać.

Z wysokim szacunkiem

B. Jacob.

Rzadka sposobność taniego zakupu.

Wielka wyprzedaż resztek.

Aby uprzątnąć nagromadzone resztki z wszelkich zapasów towaru, postanowiłem takowe

wyprzedać po znacznie zniżonych cenach.

Wyprzedaż po tych **wyjątkowych cenach** odbywa się tylko w następujące dni:

W sobotę . . . . . 1-go lutego.
W poniedziałek . . . . . 3-go lutego.
W środę . . . . . 5-go lutego.
W czwartek . . . . . 6-go lutego.
W sobotę . . . . . 8-go lutego.
W poniedziałek . . . . . 10-go lutego.

SYSTEM KASOWY. SYSTEM KASOWY.

Juliusz Bluhm,

rynek 12, pod sieniami.

STAŁE CENY. **STAŁE CENY.**

Pomerańcze

(apelsyny) poleca
F. Hirschberg,
Wartembork.

Ucznia i pachołka
przyjmie natychmiast
KRAKAU,
mistrz kowalski w Stawigudzie (Stabigotten.)

Na

Wielki Post

poleca drukarnia »Gazety Olsztyńskiej« następujące książki:

»Głos synogarlicy«, opr. 2 m.

»Płacz i narzekanie Ojców świętych« . . . . . 90 fen.

»Droga Krzyżowa«, 15 fen,

Drukiem, nakładem i pod redakcyą Seweryna Pieniężnego w Olsztynie (Allenstein O. Pr.)